



# Biuletyn

Koła Miłośników  
Dziejów Grudziądza



Rok IV: 2006

Data odczytu: 23.11.2005

Numer 13 (87)

Data wydania: 1.4.2006

**Wiktor Marzec.**

## **Moje wspomnienia z Państwowej Szkoły Budowy Maszyn w Grudziądzu.**

Po ukończeniu siedmioklasówki przyjęty zostałem do 3 klasy miejscowego gimnazjum. W tym okresie brałem również prywatne lekcje języka francuskiego. Jako absolwent 3 klasy gimnazjum w Wąbrzeźnie - zgodnie z planem rodziców - w końcu czerwca 1936 roku udałem się na egzamin wstępny do Państwowej Szkoły Budowy Maszyn w Grudziądzu. Pojechałem pociągiem w przeddzień egzaminów. Nie znałem tego miasta, lecz jako szesnastolatek w domu kolejarskim załatwiłem sobie trzy noclegi, aby wypocząć przed egzaminami. Następnego dnia rano o godzinie dziewiątej odbyły się pisemne egzaminy z polskiego i historii z geografją. Drugiego dnia była matematyka z fizyką. Trzeciego z rysunku i tak zwane badania psychotechniczne na spostrzegawczość, pamięć słuchową i wzrokową, orientację, inteligencję i zręczność.

Egzaminy te poszły mi dobrze i trzeciego dnia po południu na listach ogłoszeń spośród 750 kandydatów zobaczyłem swoje nazwisko w liczbie 68 przyjętych w poczet uczniów pierwszego roku Państwowej Szkoły Budowy Maszyn. Zadowolony z siebie wieczornym pociągiem wróciłem do domu. W okresie wakacji trzeba było załatwić sobie internat-bursę lub prywatną stancję. Pojechałem, więc ponownie do Grudziądza i w międzyszkolnej bursie na ul. Św. Wojciecha załatwiłem noclegi z pełnym utrzymaniem za 45 zł. miesięcznie. W tej bursie przebywałem tylko dwa miesiące, ponieważ tam zginęła mi czapka uczniowska i wieczne pióro. Opuściłem bursę i zamieszkałem na prywatnej stacji na ul. 3 Maja wraz z kolegą Zdanowiczem z Mławy z tej samej klasy. Mieliśmy do swej dyspozycji umeblowany pokój o powierzchni około 20 m<sup>2</sup> na pierwszym piętrze.

W sąsiedztwie za ścianą, w oddzielnym lokalu z wejściem z klatki schodowej zamieszkiwały dwie panienki, „córy Koryntu”, o czym początkowo nie wiedzieliśmy. Gdy po kilku tygodniach stwierdziliśmy ten fakt, stał się on dla nas szesnastolatków atrakcją. Próbowaliśmy podejrzeć intymne zabawy tych panienek. Mając na uwadze wiadomości uzyskane już; w gimnazjum z dziedziny anatomii, chorób zakaźnych i ich skutków, ani przez myśl nam nie przeszło, aby skorzystać z atrakcyjnego sąsiedztwa. Sąsiedztwo to nie przeszkadzało nam. Jednak wkrótce musieliśmy je opuścić zmieniając stancję na inną.

W obowiązkach wychowawcy klasy, którym był profesor języka polskiego pan mgr Kański było wizytowanie uczniów zamieszkujących na prywatnych stancjach. Tenże wychowawca odwiedził nas pewnego popołudnia i po udanej wizycie i wstępnej pozytywnej ocenie naszych warunków lokalowych wychodząc z mieszkania pewnie spotkał na klatce schodowej owe panienki, które jak można było przypuszczać musiały go namawiać na zabawę do siebie. Taki wniosek wysnuliśmy dnia następnego, gdy prof. Kański w szkole wezwał nas do pokoju nau-

czycielskiego i rygorystycznie zażądał, abyśmy zmienili stancję, co też musieliśmy uczynić. Kolega Zdanowicz mój współlokator, mając trudności w nauce zrezygnował ze szkoły, wrócił do swych rodziców i podjął tam dalszą naukę w gimnazjum. Ja zaś przeprowadziłem się na ulicę Toruńską gdzie zamieszkałem sam. Istotnie, była to trudna szkoła. Nauka trwała przed i po południu razem osiem do dziesięciu godzin dziennie. Wymagania duże, toteż już w pierwszym roku nauki zrezygnowało kilkunastu kolegów ze szkoły, przenosząc się do innych typów szkół o mniejszym programie nauki, najczęściej do gimnazjów.

Spora część uczniów repetowała klasę. Tym sposobem liczba uczniów w starszych klasach malała - z początkowej pierwszej o stanie 40 uczniów do liczby 22 do 25 abiturientów kończących szkołę. Państwowa Szkoła Budowy Maszyn w Grudziądzu zlokalizowana była w narożu ulic Radzyńskiej, dzisiaj ul. Warszawska i Narutowicza. Po drugiej stronie ulicy Radzyńskiej był dość rozległy park miejski sięgający aż pod lotnisko czwartego pułku lotniczego. Budynek szkoły miał trzy kondygnacje z podpiwniczeniem.

Obok niego stał piętrowy pałacyk zajmowany przez założyciela i zarazem dyrektora szkoły Herzberga, stąd nosiła jego imię. W drugiej połowie lat trzydziestych - po śmierci dyrektora Herzberga, jego miejsce zajął młody energiczny inżynier Briks Bolesław, przez uczniów przezywany „Tarzanem” ze znanego i wówczas wyświetlanego filmu przyrodniczo-przygodowego o Tarzanie, bohaterze tropikalnej puszczy. Szkoła na swoim kilkuhektarowym terenie miała własny budynek warsztatowy z działami: ślusarnia, mechaniczny z obrabiarkami do metali, kuźnia, galwanizernia, elektromechaniczny i stolarnia. Poza tym miała własną kotłownię i elektrownię napędzaną maszyną parową. Ta elektrociepłownia z charakterystycznym murywanym z żółtej cegły kominem, zaopatrywała szkołę i warsztaty w energię cieplną i elektryczną. Po drugiej stronie ulicy, naprzeciw szkolnych warsztatów Niemcy pobudowali dla swoich dzieci nowoczesną komfortową szkołę o średnim poziomie nauczania z krytym basenem kąpielowym. Szkoła ta nosiła nazwę Gimnazjum Goethego.

Państwowa Szkoła Budowy Maszyn uczyła techników mechaników w zakresie ogólnym mechanicznym na poziomie więcej jak średnim, co wynikało z obszernego programu nauczania i jego poziomu. Nauka trwała cztery lata. Poza wykładami prowadzonymi przez doborowych profesorów, korzystaliśmy także z podręczników i skryptów politechnicznych.

Przed końcem każdego roku szkolnego dyrekcja szkoły otrzymywała kilka ofert z Niemiec, Francji, a nawet ze Stanów Zjednoczonych na zatrudnienie absolwentów PSBM.

Mimo nawału nauki życie było wesołe, urozmaicone zajęciami ubocznymi, pozaszkolnymi. Zabawy, występy wokalne, recytatorstwo, w których brałem czynny udział. Będąc jeszcze w gimnazjum w Wąbrzeźnie wstąpiłem do Harcerstwa Polskiego i w Grudziądzu odnowiłem przyjęcie do Międzyszkolnego Hufca ZHP. Ostatnio pełniłem funkcję drużynowego MZHP. Zapisałem się na członka koła Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej LOPP i PCK. W 18 pułku ułanów w Grudziądzu przeszedłem kurs jazdy konnej, który odbywał się w sobotę lub niedzielę. Po dokładnych i wszechstronnych badaniach lekarskich przyjęty zostałem do Międzyszkolnego Klubu Spadochroniarsko-Szybowcowego przy lotnisku czwartego pułku lotniczego w Grudziądzu, gdzie odbyłem przeszkolenie w zakresie spadochroniarskim i szybowcowym. Najpierw skoki kontrolowane z wieży spadochronowej, po czym miałem kilkanaście skoków z samolotów ze spadochronem otwieranym za pomocą szarpnięcia rączką

umieszczoną na wysokości klatki piersiowej po wypowiedzeniu trzech kolejnych dwucyfrowych liczb od momentu opuszczenia samolotu Chodziło, bowiem o to, aby zbyt wczesne szarpnięcie rączką, które umożliwiało otwarcie się czaszy spadochronu, nie spowodowało zahaczenia się spadochronu o samolot lub jego płat. Skok wykonywało się głowią w dół. Dlatego też był to swego rodzaju nic lada wyczyn, szczególnie przy pierwszych skokach. Uczucie fatalne aż do chwili otwarcia się czaszy i szarpnięcia skoczka przez spadochron. Wtedy z satysfakcją szybowało się niczym ptak w przestworzach.

Na kursie wakacyjnym w Ustianowej koło Ustrzyk Dolnych odbyłem także kilkanaście lotów szybowcowych, był to już prawdziwy lot ptaka.

Niezależnie od tego, w ramach nauki w PSBM w okresie trzech lat 1936-1939 odbyłem programowe szkolenia w zakresie Przynależenia Wojskowego PW z ćwiczeniami polowymi na wojskowych obozach w Grupie i w okolicach Tlenia. Na międzyszkolny obóz PW do Tlenia uczniowie PSBM wyjechali grupą około 30 osób, z której powstała kompania junaków ulokowanych w wojskowym namiocie brezentowym.

Z uwagi na poprzednie wybryki wobec szkolnego komendanta - instruktora przynależenia wojskowego w randze porucznika w wieku około 50 lat, kompania nasza oznaczona została numerem szóstym z przydomkiem „Karna”, czyli „szósta kompania karna”. Na przydomek karna chyba zasłużyliśmy, bowiem naszemu szkolnemu belfrowi od PW często dokuczaliśmy. Był to pan tęgiej budowy wzrostu wysokiego, ruchy powolne, w mundurze oficera. W czasie pokazu musztry na betonowy chodnik rzucaliśmy pod jego nogi splonki, które gdy wykonywał pokaz marszu „na prawo patrz!”, dość głośno eksplodowały pod jego wojskowymi butami. To znowu, gdy przyjeżdżał do szkoły na motorowerze zwanym wówczas pospolicie „kozą”, przez okna dawaliśmy odgłosy kozy -- bee..., co musiało go także irytować i wiele innych podobnych psikusów. Na obozie PW było także jeszcze pięć kompanii z innych szkół województwa pomorskiego.

Przydzielono nam opiekuna w randze starszego sierżanta w wieku około 40 lat, przezwanego przez nas „sprężyną”, bowiem przy pokazach musztry stawiał kroki z podskokami, jak gdyby nic dotykał nogami ziemi.

Trzeciego dnia pobytu na obozie, pod komendą oficera w randze kapitana ruszyliśmy całą kompanią na ćwiczenia polowe z pełnym rynsztunkiem bojowym. Był wtedy ciepły słoneczny dzień, a ćwiczący oficer przeganiał nas tam i z powrotem po piaszczystym pustym terenie z częstą komendą „biegiem marsz, padnij, powstań, czołgaj się!” pod dość szerokim pasem zasieków z drutu kolczastego, ćwiczeniom tym przyglądał się także major - komendant obozu w Tleniu. Pamiętam te mordercze ćwiczenia z wylanym „siódmym potem” i przylepionym piaskiem na całym ciele. Co gorsze, że piasek był w nosie, w ustach uszach i w oczach, a także w butach. Ćwiczenia te trwały około trzech godzin. Zmęczeni, spoceni i brudni, doprowadzeni zostaliśmy do strzelnicy, gdzie każdy z nas oddał po trzy strzały do tarczy. Potem kąpiel w rozlewisku rzeki Wdy, nad którą zlokalizowany był nasz obóz. Następnie obiad z dobrej grochówki ze sporymi kawałkami tłustego mięsa wieprzowego. Na apelu wieczorem, w rozkazie odczytano komunikat:

„Szósta karna kompania z ćwiczeń polowych otrzymuje ocenę celującą, ze strzelania dobrą”.

Po tych ćwiczeniach otrzymaliśmy nowego komendanta szkoleniowego dla naszej karnej kompanii. Był nim młody około 25-letni podporucznik Golacik, który wraz z naszym opiekunem st. sierżantem przeprowadzał z nami dalsze zajęcia i szkolenia. Tenże ppor. Golacik szybko nawiązał z nami wspólny język i uzyskał pełną sympatię.

Sierżant zwany także naszą matką był też bardzo lubiany przez nas. Pilnował nas zawsze i wszędzie, w czasie zabawy, kąpeli, przy posiłkach, w dzień i w nocy. Zdarzyło mu się nawet uratować w rzece dwóch niedoszłych dzięki niemu topielców, do których właśnie i ja należałem. Rzeka w niektórych miejscach miała głębokość dochodzącą do 5 metrów. Ze względu na głębokość woda była ciemna, stąd rzeka Wda miała drugą nazwę „Czarna Woda”. Ja nie należałem do dobrych pływaków i zazdrościłem niektórym kolegom, gdy w czasie pływania bawili się rękami tak jakby od niechcienia, gdy ja musiałem dobrze nimi pracować, aby utrzymać się na wodzie. Lubiłem za to nurkować, w czym biłem kolegów. Te obozowe spostrzeżenia poruszyłem po wakacjach na lekcji fizyki wobec doskonałego fizyka profesora dra Malinowskiego.

Profesor zrobił z nami doświadczenie fizyczne w wannie z wodą, do której raz ja zostałem zanurzony, to znowu ten kolega, który kąpiąc się w rzece bawił się rękoma jak gdyby od niechcienia. Okazało się na zasadzie prawda Archimedesesa, że ciężar gatunkowy naszych ciał jest różny. Mój wynosił  $1,32 \text{ g/cm}^3$ , a kolegi  $1,28 \text{ g/cm}^3$ . I tu profesor wyjaśnił niezrozumiałe przedtem dla nas zjawisko.

Pobyt nasz na obozie w Tleniu poza ćwiczeniami wojskowymi miał wiele miłych atrakcji jak: zawody strzeleckie, zawody sportowe, występy artystyczne, capstrzyki przy ognisku, śpiewy, kąpiele, pływanie na łodziach itp. oraz taneczne zabawy z gimnazjalnymi harcerkami przebywającymi także na obozie harcerskim, lecz po drugiej stronie rzeki. Aby się tam dostać musieliśmy mieć zezwolenie naszego komendanta i trzeba było przepłynąć rzekę w tym miejscu — około 30 metrów szerokości - z ubraniem na głowie. Ubranie było warunkiem dopuszczenia nas do zabawy z harcerkami, przestrzegany przez opiekunów i komendanta obozu ZHP. Ja oczywiście jako kiepski pływak ubranie miałem zamoczone i harcerki początkowo nie chciały ze mną tańczyć. Nasza „Matka” - sierżant obowiązkowo musiał być z nami, chyba, aby któraś z harcerek nie uwiodła mu podopiecznego junaka.

Za ćwiczenia wojskowe, zawody, występy artystyczne i inne pokazy, a także za wzorową postawę wojskową i moralną nasza karna kompania otrzymała najlepsze oceny spośród wszystkich sześciu kompanii na obozie.

Na jednym z końcowych bardziej uroczystych apeli, który odbył się w niedzielę, podsumowano wyniki z ćwiczeń, wyszkolenia, sprawności i poziomu wszystkich zajęć, zawodów, pokazów każdej z kompanii z osobna. W odczytanym na końcu rozkazie podano do ogólnej wiadomości, że dotychczasowa szósta kompania karna otrzymuje wyróżnienie, miejsce honorowe i miano „pierwszej honorowej kompanii obozu PW w Tleniu”. W uroczystości tej wzięli udział komendant obozu PW z dowódcami kompanii i opiekunami oraz zaproszeni goście z Pomorskiego Garnizonu Wojskowego, przedstawiciele władz powiatowych, kuratorium szkolnego i komenda obozu harcerek z pocztem sztandarowym. Kompanijny nasz komendant obozowy ppor. Golacik z rąk komendanta obozu przejął pamiątkowy puchar dla Państwowej Szkoły Budowy Maszyn w Grudziądzu.

Wracaliśmy z obozu z uczuciem satysfakcji i pełnego zadowolenia na zasłużone dwumiesięczne wakacje letnie. Potwierdziło się, że uczniowie PSBM to doborowi chłopcy z całej

Polski, bo nie tylko z Pomorza, ale i z Lublina, z Łodzi, Wilna, Warszawy, Wołynia, Kielc i innych miejscowości.

### ***Okres od 1września 1939 r. do 9 listopada 1939 r.***

Rok szkolny 1939/40 miał się rozpocząć 3 września 1939 r., kiedy to zamierzałem wrócić na stancję do Grudziądza, aby kontynuować ostatni - czwarty rok nauki w Państwowej Szkole Budowy Maszyn w Grudziądzu.

Miałem lat 19. Mieszkałem z rodzicami i rodziną w Łopatkach były powiat Wąbrzeski na gospodarstwie rolnym. Starsi moi bracia: Krzysztof - po odbytej służbie wojskowej w Korpusie Ochrony Pogranicza i Adolf po Korpusie Kadetów w Rawiczu i Podchorążówce zostali zmobilizowani do wojska, bowiem wyczuwało się zagrożenie ze strony hitlerowskich Niemiec. W czasie letnich szkolnych wakacji odbyłem miesięczną obowiązkową praktykę zawodową w Hucie Żelaza „Katarzyna” w Sosnowcu, co należało do warunków uzyskania dyplomu technika-mechanika po ukończeniu PSBM i zdaniu matury. W 19-tym roku życia nie podlegałem jeszcze służbie wojskowej, bowiem do wojska pobierano w dwudziestym pierwszym roku życia.

Dalsze plany życiowe osobiste jak i rodziny pokrzyżował wybuch drugiej wojny światowej, 1 września, w godzinach przedpołudniowych na pogodnym polskim niebie pojawiły się niemieckie samoloty z czarnymi krzyżami. Samoloty te z zaciekłością bombardowały linię kolejową w Książkach i ostrzeliwały z broni pokładowej ludność cywilną, która pojawiała się na drogach lub na zewnątrz budynków. Niemcy -- zgodnie z wcześniej podanymi im instrukcjami - w czasie nalotów chowali się w swoich domach. Wśród polskiej ludności nasilała się panika.

Ostatni rok nauki w PSBM w Grudziądzu rozpoczął się pierwszego października 1945 r. Do szkoły wróciło sporo dawnych profesorów, łącznie z przedwojennym dyrektorem szkoły inż. Bolesławem Briksem. On nie miał jednak szczęścia zamieszkać w dyrektorskim pałacyku obok szkoły, bowiem pozbył się swej walizki z osobistymi rzeczami w chwili oglądania wnętrza pałacyku, a pozostawionej przed budynkiem na ulicy.

Zrażony tym incydem zrezygnował z pracy w tej, szkole, wyjechał z Grudziądza angażując się na Politechnice w Szczecinie.

Kierowaniem szkoły zajął się inż. Józef Sowa. W Grudziądzu zamieszkałem w pobliżu głównego dworca kolejowego na ul. Staszica 2, na prywatnej stacji, u rodziców mego kolegi szkolnego Antka Rogowskiego, który po wojnie nie wrócił do kraju, a osiedlił się w Stanach Zjednoczonych - USA.

Rok szkolny 1945/46 dobiegał końca. Dwudziestu dwóch abiturientów, spośród 50-ciu byłych uczniów przedostatniego roku nauki 1938/30 Państwowej Szkoły Budowy Maszyn w Grudziądzu złożyło egzaminy końcowe i maturę, uzyskując dyplom technika – mechanika z prawem wstępu na dalsze studia politechniczne lub uniwersyteckie. Do obowiązków absolwenta szkoły należało jeszcze odbycie skróconej służby wojskowej. W wypadku rezygnacji z dalszych studiów absolwent PSBM uprawniony był do objęcia stanowiska drugiej kategorii w państwowej służbie cywilnej.

*Wspomnienia Wiktora Marca (1927-2002), absolwenta Państwowej Szkoły Budowy Maszyn w Grudziądzu, przedstawione przez jego kolegę Władysława Cieszyńskiego dnia 23 XI 2005*

w czasie odczytu w Kole Miłośników Dziejów Grudziądza pt. „Inż. Edward Herzberg (1875-1944) – wybitny nauczyciel szkolnictwa zawodowego w Polsce”, wygłoszonego przez mgr Stanisława Porębę.

Wiktor Marzec uczęszczał do PSBM w Grudziądzu od roku 1936 – ukończył w 1945/46. W/w wspomnienia znajdują się m. in. w Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika w Toruniu. Fragmenty tu wymienione dotyczą tylko PSBM w Grudziądzu.

Korektę przeprowadzili członkowie KMDG Edward Wiśniewski i Tadeusz Rauchfleisz, w uzgodnieniu z Władysławem Cieszyńskim.

(L.B.S.)

---

**Redakcja:** Tadeusz Rauchfleisz, KMDG. Logo KMDG wykonał Grzegorz Rygielski